



Walne Zgromadzenie 14 czerwca 2025

kwiecień 2025
Biuletyn 52

Wesołych Świąt

*Szczęśliwych, zdrowych i radosnych
Świąt Wielkanocnych,
spędzonych w miłej, rodzinnej atmosferze
w gronie przyjaciół i bliskich.
Niech promyki wiosennego słońca
wywołują radość i uśmiech na twarzach
a budząca się do życia przyroda
i śpiew ptaków napawa nadzieją,
 optymizmem i buduje dobry nastrój.
Wam, Waszym Rodzinom i Przyjaciołom
życzymy również smacznego jajka
i mokrego dyngusa.*

Zarząd Stowarzyszenia



Grudniowe spotkanie

18. grudnia 2024 r. odbyło się kolejne, tradycyjne już spotkanie wigilijne w siedzibie naszego Stowarzyszenia. W spotkaniu uczestniczyło ponad czterdzieści osób. Złożyliśmy sobie przedświąteczne życzenia, tradycyjnie łamiąc się opłatkiem. To dobry, radosny czas na refleksje i wspomnienia. Były też, co nas cieszy, tak zwane „nowe twarze”.



Dzieliliśmy się swoją historią, doświadczeniami czy też osiągnięciami z życia zawodowego i osobistego. Spotkania wigilijne są niezwykle ważne, gdyż łączą nas jako otwartą grupę koleżeńską bez względu



na wiek, zawód, status czy też doświadczenie. Spotkania wigilijne są takim dobrym czasem pobycia razem w fajnym, wspólnym gronie. Zapraszamy zatem na kolejne grudniowe spotkanie wszystkich chętnych, zarówno stałych bywalców oraz tych, którzy są chętni, aby do nas dołączyć.

Dariusz Kędziora



Schody, schody, schody, czyli...

Spisana ręcznie i do tego nieomal kaligraficznie (jako wyraz sprzeciwu wszelkiej „sztucznej inteligencji” ... Tak, tak ...!

... Bardzo osobista relacja z tzw. Spotkania opłatkowego w dniu 18. grudnia. A.D.2024. w siedzibie SANiS LZN na Psim Polu we Wrocławiu.

Zaproszenie, potwierdzone przez V-ce Prezes Barbarę w dn. Jej imienin czyli 4. grudnia ub. roku zobowiązywało tak mnie, jak i mą Żonę Renatę (też b. nauczycielkę). Zatem się wybraliśmy, mimo że w tym samym dniu miało się odbyć spotkanie w gronie absolwentek Liceum Pedagogicznego w Świdnicy. Ale, co tam! „Wyrobinimy”. I tu zaczęły się „schody”...

Kiedy weszliśmy z Żoną do bloku „B-1” na parterze czarna tłum młodzieży szkolnej. Schody na piętro do SANiS-owskich pomieszczeń były „obsiadłe” uczniami „płci obojga” ... Oczywiście grzecznie zrobili przejście. Ale ... No właśnie...Małżonka zaczęła się chybotać i ...

Wówczas to ... Młody, przystojny i o miłej aparycji uczeń wsparł swym ramieniem Maturzystkę z lat 60-tych ub. stulecia i poprowadził do poziomu piętra, gdzie przyjąwszy moje gromkie mu podziękowania wraz z życzeniami pomyślności na ... maturze (Jego oczywiście) w przyszłości. No! Po takim wprowadzeniu serce wprost rośnie ...



Na dużej Sali, która za naszych czasów była tzw. „uczelnią” (tzn. pomieszczeniem do odrabiania lekcji) bielł się stół (jak w piosence „Skaldów”), były życzenia, nawet i zagrana ze „smartphona” kolęda ... „Lulajże Jezuniu ...” Łamanie się opłatkiem ... Wtedy zaczęły się drugie „schody”.

Na sali było ok. 30-40 osób i każdy dostał szansę na osobistą wypowiedź – wspomnienie ... refleksję ... Po chwili zorientowałem się, że



jeśli tak dłużej pójdzie, to zastanie nas tu ciemna noc ... A my z Żoną mamy ok. 17-tej Świdnicę. To trzeba było podjąć tzw. „męską decyzję”. Wyszliśmy „przed czasem” ...

* * *

Schody to takie „coś” co towarzyszy ludzkości od Bóg wie jak dawna. Są w piramidach, przed Kapitolami, świątyniami , ... Są też ot, prozaicznie w każdym niemal domu ... Ale! ... Są też w potocznym języku; cyt. „No to zaczęły się schody!” – czyli jakieś trudności, problemy, coś do przewalczenia, pokonania ...

Paradoks polega na tym, że tzw. „schody”, mimo że wiedą „pod górę” są dobre; ba! Wbrew pozorom ... nawet zbawienne!

Początkowo wydają się trudne , wręcz nie do przejścia; jednak później jawią się jako coś co daje pozytywny efekt, emocje, budują wiarę, nadzieję, w końcu może i ... miłość ??!

Natomiast są i te schody; piękne, zabawne, szerokie; wiodące w dół ku szerokim „rzeszom” i być może „horyzontom” ... Takie jak te w tym ... „Cassino de Paris”, po których schodzą – prześliczne, ozdobione tu i ówdzie piórami strusimi – tancerki. A co dalej? ... Niektórzy ludzie sztuki podejmują się udzielenia na to pytanie odpowiedzi swą twórczością. W każdej niemal dziedzinie twórczości artystycznej; malarstwie, filmie, teatrze czy muzyce ... Jest raczej markotnie ...

Wybaczcie Drodzy Czytelnicy tego SANiS-owego Biuletynu ale ...

Tak nas uczyli i wychowywali nasi Opiekunowie Wychowawcy i Nauczyciele te 60-70 lat temu, ale i ... Tak zapewne działają i dzisiejsi pedagodzy sądząc po zachowaniu Tego Młodego Człowieka ...

„ze schodów” ... w B-1. 18. grudnia 2024.

J.J.(K.) Majerski

(z Żoną)

Matury: „1964 i 1966”

P.S.

Z lubością nie „odpaliłem” komputera i nie nacisnąłem klawisza „DRUKUJ”. HA!

Koncert Kolęd

W sobotni wieczór /11 stycznia 2025 roku/ mieliśmy przyjemność wziąć udział w Charytatywnym Koncercie Kolęd Akademickiego Chóru Politechniki Wrocławskiej dla Wandzi, który odbył się w Auli Lotniczych Zakładów Naukowych.

Sala była pełna spragnionych wysłuchania kolęd na żywo, co w dzisiejszym zmultimediowanym świecie jest rzadkością.

Śpiewane kolędy wzruszyły wszystkich przybyłych – tak dużych jak

i małych gości. Serdeczne podziękowania dla Akademickiego Chóru Politechniki Wrocławskiej za tak przepiękną świąteczną atmosferę i przepiękne głosy. Dziękujemy Wszystkim za udział w koncercie i mamy nadzieję, że spotkamy się za rok na kolejnym wspaniałym występie Chóru.



Spotkanie Noworoczne

Szanowni Państwo,

Tak, jak w poprzednich obfitych relacjach ze Spotkań Noworocznych naszego Stowarzyszenia padały słowa: już za nami niestety.

Niestety też, to dotyczące roku bieżącego już daleko za nami. Pozostały tylko przemile wspomnienia i nadzieja na następne.

Bo czas nieubłaganie nam ucieka.

Na znanej nam doskonale sali stołówki, zgromadziło się 80 osób i jak zwykle byli to członkowie Stowarzyszenia LZN, sympatycy i wszyscy,





których w ten wieczór w mury „Wielkiej budy ze śmigłem nad drzwiami”, przyniosła nostalgia, cudne wspomnienia lat młodości i niejednokrotnie tęsknota za tym, co było i se ne wrati. Tak, tak, na sali było ciut mniej osób niż w roku poprzednim (takie mieliśmy wrażenie), ale było to sam kwiat LZN-u.



Najpierw kotyliony, potem szampan i oczywiście obowiązkowy polonez. Łza się w oku kręciła jak dziarsko pary przemierzały parkiet. Prowadzili - jak zwykle - Basia i Robert. Dla Basi ogromne brawa i uznanie, głównie za poświęcenie się i hart ducha. Oczywiście - jak zwykle - przepyszna i obfita kuchnia i.. ... co nieco na odświeżenie pamięci.

A z tą już jest różnie, ale wspólnym wysiłkiem wspominaliśmy nasze najpiękniejsze lata młodości.

A to wszystko uświetniała wspaniała muzyka Pana DJ i dla tych, co tylko wolne preferują i dla bardziej żwawych też.

Tradycyjnie też możliwość odwiedzenia Izby Historii ... pod kierownictwem Basi - tłoku nie było.

I cóż - okazało się, że w gronie mamy jubilata i to w poważnym wieku.



Panu Profesorowi Marianowi Skąpskiemu stuknęło 90 lat!

A więc sto lat, choć może to zdecydowanie za skąpo!

Wspomnieniom, tańcom, zabawie i przechwałkom (głównie wnusie i prawnusie) nie było końca.



A czas nieubłaganie uciekał i tego wieczoru, i tak w ogóle, i jestem przekonany, że będzie biegł coraz szybciej.

Tym bardziej - czapki z głów i wielkie uznanie dla wszystkich organizatorów tej pięknej imprezy - oficjalnym i tym bardzo wspomagającym. Bez Nich, nie byłoby spotkań poprzednich. Nie wyobrażamy sobie też, by zmieniło się coś w latach następnych.

Do zobaczenia więc.

Basiu, jesteś Kochana i żyj długo, bardzo długo, bo jesteś Nam bardzo potrzebna.

DZIĘKUJEMY 🌹🌹🌹

Jacek Głowacki





Szanowni Członkowie, Absolwenci, Sympatycy i Przyjaciele...

Zarząd Stowarzyszenia zwraca się z prośbą o przekazanie **1,5 %** podatku za rok 2024 na naszą działalność.

Serdecznie dziękujemy wszystkim ofiarodawcom, którzy wspierają nas wpłatami i tym Członkom, którzy systematycznie opłacają składki.

Dzięki Wam możemy finansować bierzące wydatki: biuletyny, Izbę Historii..., uroczystości, spotkania absolwentów itp.

Członków Stowarzyszenia, którzy zalegają z wpłatami prosimy o uregulowanie wpłat.

Składka członkowska od 2020 roku wynosi 66 zł rocznie. Wpłata z dopiskiem: „składka członkowska za okres...” lub „na działalność statutową”, lub „na Izbę Historii”. Wpłaty można dokonać również w każdą środę w biurze Stowarzyszenia.

Dziękujemy Zarząd

„Do pracy, rodacy”

Jak zwykle: trudne początki

Spójrzny na Hundsfeld z ery przedprzemysłowej, kiedy jeszcze wielkie zakłady tej dzielnicy nie zburzyły idyllicznego krajobrazu jego okolic. Górna część zdjęcia przedstawia północno-wschodni region Psiego



Pola z wyraźną wstęgą ulicy Kiełczowskiej. Po obu stronach rozciągają się pola uprawne i łąki, które już niebawem zmienią swój wygląd i przeznaczenie...

Dzisiejszą opowieść poświęcimy zakładom pracy na Psim Polu. Chociaż nasza dzielnica nie należy do najbardziej uprzemysłowionych w mieście, to jednak przez lata istniejące tu fabryki były podstawą zatrudnienia, a więc i egzystencji wielu zarówno mieszkańców Psiego Pola, jak i okolicznych miejscowości. Jedną z nich był „PZL-Hydral”. Zasłużony dla polskiego przemysłu zakład wielokrotnie zmieniał nazwę w ciągu swojego pracowitego życia. Pozwoliłem sobie użyć określenia, które zapamiętałem z czasów, kiedy na początku lat 90-tych XX wieku uszczęśliwiłem swoją obecnością ulicę Kielczowską i przy niej na wiele lat się zadomowiłem. O tym, skąd wzięli się dzisiejsi mieszkańcy stolicy Dolnego Śląska, była okazja nie raz wspomnieć. Skutki wojny dla polskiej gospodarki to była rzeczywistość, z którą musieli się oni zmierzyć w 1945 roku.



Mapa zniszczeń (kolor czerwony) Wrocławia w 1945 roku

„Straty rzeczowe, w obecnych granicach kraju, ocenione zostały na poziomie 39% wartości majątku narodowego z 1939 r. W przemyśle i rzemiośle wyniosły one 33%, w rolnictwie 35%, transporcie 56% i handlu 65%; (...) Najwięcej zakładów produkcyjnych i urzędów utracił przemysł mineralny, hutniczy, metalowy, energetyczny, elektrotechniczny oraz precyzyjny i optyczny. Tak więc wojna najsilniej dotknęła gałę-

zie przemysłu decydujące o nowoczesności potencjału gospodarczego kraju.”

Wrocław stał się symbolem zniszczeń przyniesionych przez wojnę. Ponadto – w odróżnieniu od Warszawy – prawie równie ciężko doświadczonej przez los – poniemiecki Breslau zasiedlali ludzie reprezentujący różne strony Polski, także przedwojennej, różną kulturę, obyczaje, regionalne gwary, wiek, poziom wykształcenia, zawody, a nawet kulinaria. Przybywali do miasta, które 600 lat było poza Polską i pomimo ogromu zniszczeń kształtem zabudowy, układem ulic, napisami na witrynach sklepów i ścianach wypalonych domów nosiło piętno inności, a nawet obcości. *„Nigdzie nie było nawet śladu czegokolwiek, co można by rozpoznać jako polskie. (...) Dla ludzi, którzy przyjeżdżali pracować we wrocławskich fabrykach, miejsce to było niewiele więcej niż nazwą. Wielu znalazło się tu, bo wyskoczyło z pociągów zmierzających zupełnie gdzie indziej.”*



Tak jawił się Wrocław tym, którzy w pierwszym powojennym rzucie przyjechali do tego miasta, aby znaleźć tu zawód, nowe miejsce w życiu, albo szybko się wzbogacić dzięki osławionemu szabrowi i „wrócić do Polski”. Jeden z pionierów tak pisał: *„Nieskończone ruiny, cuchnąca spalenizna i odór, nieskończona ilość wielkich much, zachmurzone twarze rzadko napotykanym Niemców, a najważniejsze – ta pustka bezludnych ulic”*.

Pod kątem umiejętności fachowych wrocławskich pracowników przemysłu w pierwszych latach powojennych można podzielić na pięć kategorii.

- a. tzw. „*dipisi*” z przymusowych robót i obozów w Niemczech, z pewnym doświadczeniem zawodowym nabytym w niemieckich fabrykach,
- b. osoby napływające z przeludnionych wsi Mazowsza, Małopolski i odebranych Polsce Kresów Wschodnich, którzy nigdy wcześniej nie zetknęli się z wielkim miastem i przemysłem,
- c. mieszkańcy Wielkopolski o wyższej kulturze produkcyjnej niż poprzednicy, ale związanej głównie z dobrze prosperującym gospodarstwami rolnymi,
- d. osoby wydelegowane z różnych fabryk Warszawy, Krakowa, Górnego Śląska, Łodzi i Poznania, aby stać się zarzewiem wykwalifikowanej siły roboczej, administracji i obsługi zakładów: PAFAWAGU, Archimedeśa, czy Hydralu – niestety, często w ten sposób „*macierzyste*” fabryki pozbywały się najmniej pracowitych i wykształconych pracowników,
- e. „*narybek*” szkół technicznych i zawodowych powstających we Wrocławiu, który miał stanowić drugi rzut wrocławskiej klasy robotniczej – przygotowanej do zawodu już w nowej Polsce.

W odniesieniu do ostatniego punktu warto przypomnieć, że wojna pokrzyżowała plany życiowe milionom Polaków, toteż wielu z nich już w wieku dorosłym uzupełniało swoje wykształcenie. Stąd po wojnie powstało tak wiele szkół i kursów zawodowych dla osób, których młodość przeminęła razem z wojną. **Lotnicze Zakłady Naukowe** były odzwierciedleniem tego trendu.

Do powyższego zestawienia będziemy wracać w toku naszej opowieści, bo przedstawione zróżnicowanie miało bardzo duży wpływ na kształtowanie się nowej społeczności Wrocławia, także w zakładach pracy.



Narodziny przemysłu zbrojeniowego

Czas przedstawić miejsca pracy tych, którzy zdecydowali się zostać we Wrocławiu, chociaż nowe otoczenie zupełnie do tego nie zachęcało. Ale, żeby zrozumieć ich przybycie do Wrocławia, musimy cofnąć się do czasów wcześniejszych.

Zacznijmy od Hydralu, bo tak nakazuje lokalny patriotyzm, ale też i nieubłagana logika dziejów. LZN nie zaistniałaby bez tej fabryki, a fabryka tej szkole zawdzięcza wieloletni dopływ pracowników różnego szczebla, zawodów i specjalności. Jak doszło do tej symbiozy? Otóż, było to tak...

Hydral ma swoje przedwojenne korzenie. Powstał w 1940 roku jako „**Rheinmetall-Borsig**” w ramach rozbudowy przemysłu wojennego III Rzeszy.



Zakłady Borsiga w trakcie budowy: lata 1940 - 1942

Jej umiejscowienie w Breslau nie było przypadkowe. Ówczesny Minister Uzbrojenia, Albert Speer, chciał stworzyć zaplecze zbrojeniowe dla Wehrmachtu znajdujące się poza zasięgiem brytyjskich bombowców. Wtedy tylko angielskie lotnictwo mogło być zagrożeniem dla Niemiec. Zarówno USA, jak i ZSRR nie znajdowały się jeszcze w stanie wojny z Hitlerem. USA były krajem neutralnym, a państwo Stalina znajdowało się w sojuszu z III Rzeszą. Potem, nawet w warunkach wojny z całym światem Breslau był bezpieczny. Konsekwencją był profil produkcji wrocławskich fabryk. *„Większość zakładów przemysłowych nastawiona była na produkcję wojenną; we Wrocławiu produkowano m. in. czołgi, pociągi pancerne, zapalniki artyleryjskie, części do V-2.”* Radzieckie lotnictwo pierwszy raz zaatakowało stolicę Dolnego Śląska dopiero w połowie stycznia 1945. W tym czasie znaczna część ośrodków niemieckich przemysłowych znajdujących się w zasięgu brytyjskich „*Lancasterów*”, czy amerykańskich „*Latających Fortec*” leżała już w gruzach. Paradoksalnie, także studniowe oblężenie Festung Breslau nie zaszkodziło fabryce, bo, jak wiemy, Psie Pole nie znalazło się

w ogniu walk, więc zakłady Borsiga Armia Czerwona przejęła w stanie względnie nienaruszonym. Opuszczanie zakładu przez Niemców musiało odbywać się w dużym pośpiechu, bo część produkcji pozostała w jego murach, m. in. nowiutkie silniki do myśliwskich Messerschmittów Bf-109. Jeszcze o nich usłyszymy.

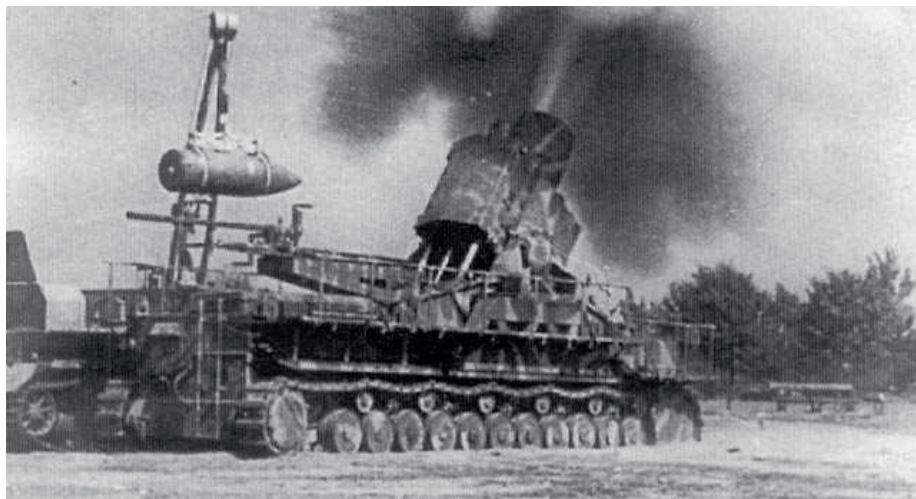


Same zakłady Borsiga swój życiorys mają jeszcze dłuższy i nie zaczął się on we Wrocławiu, choć ich twórca: Johann Karl Friedrich August (1804 – 1854) z tego miasta właśnie pochodził i tutaj zdobył zawód ... cieśli. Karierę przemysłowca rozpoczął w Berlinie zakładając w 1836 roku odlewnię żeliwa i produkując maszyny parowe. Właśnie para napędziła jego sukces. Borsig przeczucił się na produkcję lokomotyw rzucając wyzwanie Brytyjczykom, którzy w tamtym czasie byli niekwestionowanymi liderami rynku parowozów w Europie. W latach 20 i 30-tych XX wieku zakład lokomotyw Borsiga był już największy na kontynencie produkując parowozy na rynek niemiecki i zagraniczny. Wizytówką możliwości fabryki stał się wyprodukowany w latach 1935 – 1937 model lokomotywy o nazwie Baureihe 05, która pobiła rekord osiągając prędkość 200,4 km/h.



Egzemplarz lokomotywy-rekordzistki zakładów Borsiga

W tym czasie - w roku 1936 **Borsigwerke** połączyła się z inną niemiecką firmą **Rheinische Metallwaaren - und Maschinenfabrik Actiengesellschaft**, tworząc koncern **Rheinmetall-Borsig** z 12 zakładami w różnych częściach Niemiec zatrudniającymi 85 000 pracowników. W czasie II wojny światowej produkował on dla niemieckiej armii m. in. karabiny maszynowe MG-42, ale także broń znacznie cięższą, np. samobieżny moździerz 60-cm Karl Gerät 040 w liczbie sześciu sztuk, każda o własnym imieniu. Jeden z nich, w sierpniu 1944 roku ostrzeliwał powstańcze pozycje w Warszawie:

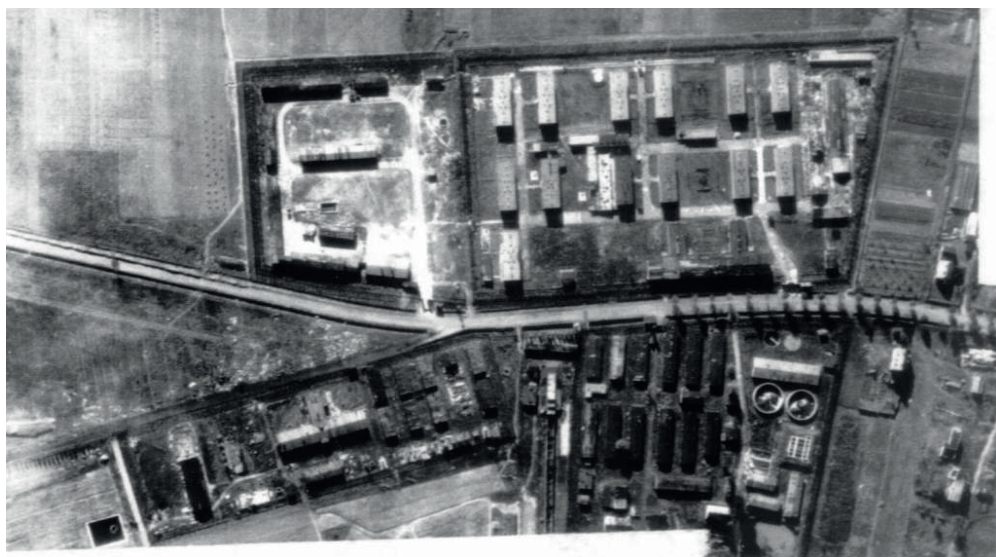


Moździerz o nazwie „Ziu” – stanowisko na warszawskiej Woli

Zakłady produkowały również amunicję artyleryjską do wszystkich typów armat używanych przez Wehrmacht, *„wyposażenie do samolotów czy zapalniki do bomb.”* Innym rodzajem produkcji były elementy do bomb oraz specjalne zapalniki do min oznaczane literą „Y” - tak skonstruowane, aby zabijać rozbrajających je alianckich saperów.

To dla potrzeb tych zakładów powstał obóz pracy przymusowej na Psim Polu mieszczący się na terenie obecnego LZN. Była to filia budzącego grozę obozu-matki w Gross-Rosen. Trafiło do niego 160 000 więźniów, z czego 100 000 zostało już tam na zawsze. Na całym Dolnym Śląsku pracowało ponad 200 000 robotników przymusowych 23 narodowości. Około połowę z nich stanowili Polacy, spośród których 50 000 znalazło zatrudnienie w fabrykach wrocławskich. Ostatnia duża ich fala przybyła jesienią 1944 roku, po upadku Powstania Warszawskiego.

W Rheinmetall-Borsig przy Bierutowskiej pracowało 2000 robotników.



***Teren LZN w latach wojny: baraki mieściły po 100 więźniów różnej narodowości, także po drugiej stronie ulicy (teren tzw. FAL),
w miejscu sklepu Netto i parkingu obok***

Początkowo robotnikami przymusowymi byli wyłącznie Polacy z terenów wcielonych do III Rzeszy, czyli głównie z Pomorza Gdańskiego, Wielkopolski oraz Górnego Śląska.



***5-centymetrowy znak „P”
obowiązkowo wszywany
Polakom po prawej
stronie ubrania***

„Mieszkali w barakach drewnianych, od 1943 r. część z nich również w barakach murowanych, podzielonych na wieloosobowe sale. Każdy miał do dyspozycji własny siennik, koc, pościel, ręczniki, kubek i miskę.” Naczynia nigdy nie były wypełnione po brzegi, choć przecież był robotników zależał od posiłków wydawanych w obozowych kuchniach – przydziały kartkowe więźniom się nie należały. Rano i wieczorem każdy otrzymywał 250 gram czarnego chleba z margaryną lub marmoladą,

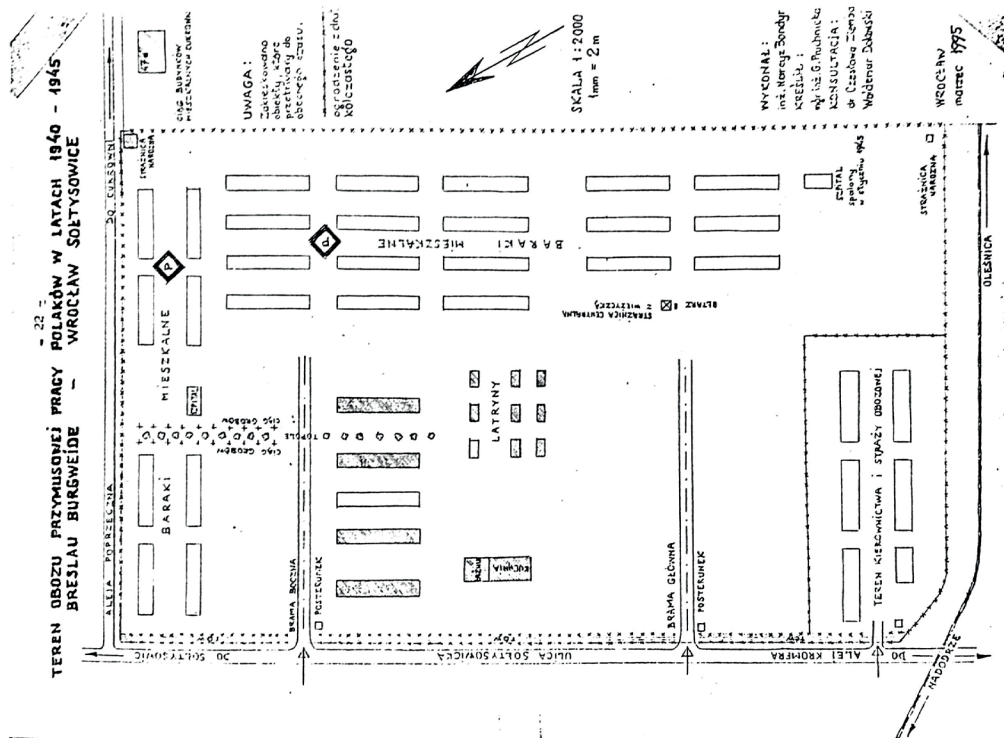
który popijał czarną gorzką kawą zbożową. Na obiad podawano wodnistą zupę brukwiową lub ziemniaki z sosem zwane przez Polaków zołą. W sumie dawało to 1500 kalorii dziennie – stanowczo zbyt mało jak na ciężką pracę wykonywaną przez robotników, jednak podczas oblężenia „*Festung Breslau*” te niewielkie porcje przydziału ograniczono do 800 kalorii. Mężczyznom przysługiwał ponadto przydział na 10 papierosów (tygodniowo?), choć pod koniec walk „*Festung Breslau*” ilość ograniczono do 1,5 (jedna i pół!) sztuki na osobę.

Potem, w miarę przybywania pracowników innych narodowości, obóz podzielono płotami z drutu kolczastego na wewnętrzne strefy izolujące od siebie poszczególne społeczności. Najliczniejszą niepolską grupę stanowili Czesi obu płci w liczbie około 800 osób. *„Czeszki miały dużo swobody, miały osobną kuchnię, większe racje żywnościowe, nie nosiły żadnych oznak. Mężczyźni pracowali jako murarze aż do ewakuacji obozu”*. Po klęsce Francji w 1940 roku do obozu trafiło około 400 francuskich jeńców, spośród których wielu później przewieziono do innego obozu. Grupą specjalnego przeznaczenia byli radzieccy jeńcy wojenni, którzy trafili na Kiełczowską w 1942 roku. ZSRR nie podpisał konwencji genewskiej, co wykorzystali Niemcy wysyłając setki tysięcy „*pliennych*” do obozów koncentracyjnych lub skazując w obozach jenieckich na śmierć głodową, można więc przypuszczać, że czerwonoarmieci, którzy trafili na Psie Pole, mieli sporo szczęścia, choć ich baraki były szczególnie starannie izolowane od innych, a sami chodzili do pracy pod strażą.



**Część budynków fabryki przy Bierutowskiej zbudowali więźniowie.
Przetrwali do dziś**

Obóz przy Kiełczowskiej był jednym z pięciu, które ulokowano na Psim Polu (na 70, jakie utworzono w całym Wrocławiu). Złą sławą cieszył się obóz na pobliskich Sołtysowicach, zwany „Burgweide”. W fatalnych warunkach bytowych przetrzymywano tam jednorazowo około 12 000 osób. *„Brak było mydła i ciepłej wody, w wieloosobowych pomieszczeniach przeznaczano dla nich drewniane prycze, nieraz trzy-poziomowe, na których znajdowały się sienniki z niezmienną słomą i podarte koce. Zmorą wszystkich obozów były wszy i pluskwy.”*



**Plan obozu pracy „Burgweide”
przypominający wygląd obóz koncentracyjny**

Wszyscy pracownicy przymusowi podzieleni byli na cztery kategorie. Pierwsza to „ochotnicy”, którzy w większości pochodzili z łapanek i podlegali Arbeitsamtowi (Urzędowi Pracy). Kwaterowano ich w hotelach robotniczych i kwaterach prywatnych. Kierowani do prac fizycznych, pracowali w fabrykach jako pracownicy niewykwalifikowani, sprząтали lub pomagali w gospodarstwie. Druga grupa to przymusowi pracownicy osadzani „za karę” w obozach pracy. Dysponowali pewną swobodą poruszania się, aczkolwiek obwarowaną licznymi ograniczeniami. Obozy można było opuszczać po zakończonej dniówce (pracowano od 9 do 16 godzin na dobę), ale należało do niej wrócić tego samego dnia przed godziną policyjną (latem zaczynała się o 21, zimą o 19). Podczas pobytu w mieście *„Oznakowani literą „P” nie mogliśmy wejść do tramwaju, restauracji, kościoła, kina, teatru, opery, cyrku, ogrodu botanicznego, czy zoologicznego. Nie mogliśmy uczestniczyć w żadnych zawodach sportowych, festynach. [...] Nie wolno nam było mówić na ulicy po polsku i gromadzić się, słuchać radia i czytać polską prasę. Nawet nie wolno nam było siedzieć w parku na ławkach, na których dużymi białymi literami napisano: < Für Polen und Juden sitzen verboten>”*. Ponadto Polacy mieli zakaz jazdy koleją, a w tramwajach mogli zajmować miejsce wyłącznie na pomoście drugiego wagonu. Nie był to koniec obostrzeń. Od niewielkich sum, jakie zarabiali polscy robotnicy w obozach (40-50% wynagrodzenia Niemca) odciągano tysięczne składki na m. in. na: *„ubezpieczenia społeczne, opłaty wojenne i komunalne, związki zawodowe, Niemiecki Czerwony Krzyż, na pomoc zimową i osoby gorzej sytuowane, na ofiary bombardowań, itp.”* Kary za nieprzestrzeganie narzuconych zasad policja stosowała dowolnie od pobicia, poprzez wysłanie do kacetu lub nawet ukaranie śmiercią. Gorszą kategorię stanowili pracownicy przydzielani do grupy trzeciej, a byli nimi więźniowie obozów koncentracyjnych, pozbawionych wyżej wymienionych praw i pracujących (jak w Gross-Rosen) do śmierci z wyczerpania. Paradoksalnie, grupa czwarta pracowników przymusowych składająca się z obywateli Europy Zachodniej, miała w obozach stosunkowo najlepsze warunki pobytu. W „Burgweide” zajmowali część zwaną „West”.



Zdjęcie obozu Burgweide z naniesionymi nazwami współczesnych ulic

Od końca 1944 roku, w miarę przybliżania się frontu do Dolnego Śląska, rozpoczęto ewakuację obozów pracy w Breslau. „Sam obóz fabryczny Rheinmettal–Borsig został zlikwidowany 20 stycznia 1945 r. [...] Pod koniec 1944 r. w marszu śmierci do obozu Gross-Rosen wprowadzono około 700 osób, w tym około 100 pozostałych przy życiu Żydów. Pozostali zmarli z wycieńczenia i w wyniku bestialskiego traktowania.”



**Pomnik ku czci więźniów
z obozu w Gross-Rosen
przy ul. Bierutowskiej**

Dokument sporządzony przez polskie władze w 1952 roku wymienia kilka miejsc we Wrocławiu z grobami wymordowanych przez Niemców osób.

grobowie wojennych na terenie m. Wrocławia

<i>Adres robót wojennych</i>	<i>Głowie zwłok</i>	<i>Stosie mogił</i>	<i>Narodo- wość</i>	<i>Uwagi</i>
<i>Wybrzeżewskiego 63/67</i>	<i>nieznana</i>	<i>2 mogiły i 3 stosy</i>	<i>Niemiecki</i>	
<i>Gęsia 29</i>	<i>2</i>	<i>2 mogiły</i>	<i>- -</i>	
<i>Wiatryńska (parku zacz. przy Starym)</i>	<i>nieznana</i>	<i>nieznana</i>	<i>nieznana</i>	
<i>Benedykta Polaka (na jeździe kolejowej (w sta- nym Stal-Kapoway)</i>	<i>nieznana</i>	<i>nieznana</i>	<i>Polak (niem.)</i>	
<i>Katedra św. Włodzisława (w kościele św. Włodzisława)</i>	<i>- -</i>	<i>- -</i>	<i>Niemiecki</i>	
<i>Komuna Rydzka (Pau- za Kamionka 142)</i>	<i>- -</i>	<i>- -</i>	<i>nieznana</i>	
<i>Wiatrowska (na terenie wsi W.S.N.)</i>	<i>7.000</i>	<i>mogiły i sto- sowe</i>	<i>Niemiecki</i>	<i>wspomniane zwłoki nie będą złożone</i>

22.11.52

Ostatnia pozycja powyższego wykazu dotyczy terenu zakładów Bor-siga i wymienia liczbę 7 000 zwłok pochowanych w masowym grobie. Do dzisiaj nie zostały ekshumowane. Pozostałych przy życiu ewaku-owano do znajdującego się głębi Niemiec obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie. To jedyny obóz hitlerowski, w którym doszło do zbroj-nego powstania więźniów., z udziałem Polaków. 11 kwietnia 1945 roku do Buchenwaldu wkroczyły pododdziały amerykańskiej 3 Armii genera-ła George Pattona.



Po upadku Festung Breslau, teren dawnego obozu pracy przy ul. Kiełczowskiej został „zaludniony” przez niemieckich jeńców wojen-nych z formacji broniących Psiego Pola, których następnie wysłano w głąb ZSRR, a obiekt przejęła Armia Czerwona.

Jak się Borsig w PZL FASIL przemienił

Wspomniano już o tym, że zakłady Borsiga nie ucierpiały w wyniku działań wojennych, niemniej część wyposażenia wyjechała razem z uchodzącymi Niemcami. Dalsze szkody przyniosła wyzwolicielska działalność Armii Czerwonej i oddziałów specjalnych NKWD, zwanych „trofiejszczykami”, czyli przejmujących cenne dla ZSRR pozostałości po Niemcach.



Powojenne zdjęcie FASILu – po prawej stronie widoczne jeszcze ślady wojny – umocnienia po stanowiskach niemieckich armat przeciwlotniczych

Protokolarne przejęcie poniemieckiej fabryki przez władze polskie nastąpiło 12 maja 1946 roku, ale do uruchomienia zakładu musiało minąć jeszcze kilka miesięcy z powodu braku sprzętu. Rosjanie bowiem zanim przekazali fabrykę załodze, wywieźli z niej około TYSIĄCA obrabiarerek. Był to bardzo silny cios dla możliwości produkcyjnych fabryki, zważywszy, że z opróżnionych przez Rosjan zakładów wywieziono łącznie

3730 tych urządzeń. Internetowa strona „PZL-Hydrał” pisze o tamtym czasie oględnie i dość enigmatycznie: „W 1945 roku [zakłady] zostały przejęte przez wojska radzieckie. Dopiero w połowie maja 1946 roku wróciły do władz polskich. Wyposażenie zostało wywiezione, ale budynki ocalały. Po ich odzyskaniu naprawiono sprzęt, w tym obrabiarki”. Inne źródło nieco uściśla opis: *„Niesamowite wrażenie robiły olbrzymie zniszczone hale produkcyjne, pozbawione swojej żywotnej siły – obrabiarek, które zostały wywiezione lub zniszczone. Zakład trzeba było oczyścić z gruzu, śmieci i wszelkiego rodzaju żelastwa, ale również z min oraz innego rodzaju materiału wybuchowego – toteż do pracy zabrano się od podstaw. Brak było ogrzewania w pomieszczeniach i pierwsi pionierzy grzali zgrabiały z zimna ręce przy małych piecykach koksowych. (...)”* I pomyśleć, że przed wojną fabryka szczyciła się tym, że jej hale były klimatyzowane... Skoro sprzęt został wywieziony, to co naprawiano? Cóż, z innych źródeł wiadomo, że braki w wyposażeniu fabryki pomysłowi Polacy uzupełniali dekompletując wyposażenie innych niemieckich nie rozszabrowanych jeszcze zakładów pracy na terenie Wrocławia, Dolnego Śląska i radzieckiej strefy okupacyjnej w Niemczech, jednak *„nie stanowiły one rzeczywistej kompensacji poniesionych strat – ani pod względem ilościowym, ani jakościowym.”* Polacy więc radzili sobie na własne rękę, nie zawsze legalnymi metodami, ale kto się wtedy ich trzymał?

Jak to powiedział major NKWD, którego oddział nie upilnował reprezentacyjnego Mercedesa zdobytego na Niemczech, bo polscy żołnierze uprowadzili go niepostrzeżenie w sposób do dziś stanowiący zagadkę:



Mercedes 770K – takim samochodem zaopiekowali się polscy żołnierze

„Paljaki eto oczeń tałanliwyj narod”...

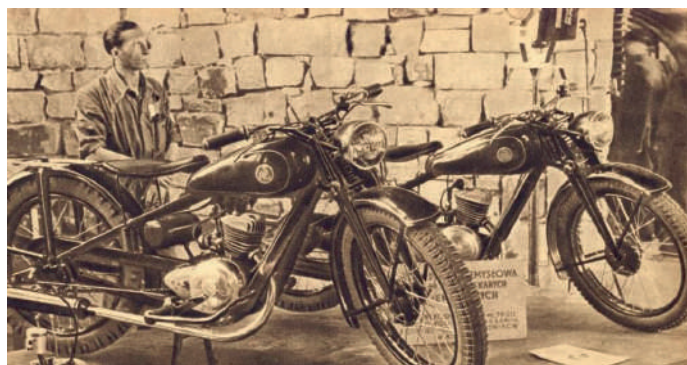
Ale Polacy nie zawsze działali racjonalnie. Około roku 1995 autor artykułu rozmawiał z sędziwym już pracownikiem LZN, panem Czają, który opowiadał, że pierwsza wizyta jego klasy w polskiej już fabryce na Bierutowskiej polegała na zniszczeniu około 300 nowiutkich silników lotniczych, których Niemcy nie zdążyli wywieźć w czasie ewakuacji. Zniszczono je uderzeniami kilkukilogramowych młotów, bo „były niemieckie”. Niemniej starania o rozpoczęcie własnej produkcji trwały. *Pierwsza obrabiarka rozpoczęła pracę 18 października 1946 roku. Odrodzony staraniem Polaków zakład przyjął nazwę: Fabryka Silników Nr 3 „FASIL”.*



Jeden z budynków FASILu

Jaki był pierwszy profil produkcji tego zakładu? Otóż od „1 stycznia 1947 roku (...)” *produkowano części zamienne dla przemysłu węglowego i włókienniczego, silniki do rowerów i łodzi oraz obrabiarki.*

Ponadto fabryka wytwarzała: wiatrówki, silniki przyczepne do łodzi oraz silniki do motocykli typu SHL. Ten stan rzeczy przetrwał do 1950 roku. Z racji zaistnienia na rynku FASIL zaprezentował się na Wystawie Ziem Odzyskanych (WZO) latem 1948 roku:



WZO – motocykle SHL, do których silniki produkował FASIL

Pomimo pierwszych sukcesów nie był to łatwy czas. FASIL trafiły dokładnie takie same bolączki, jakie dotyczyły inne wrocławskie zakłady pracy. Jedną z ważniejszych kwestii, ale nie jedyną, były płace.

a. Płace i koszty utrzymania

Zgodnie z ówczesnymi przepisami, pracownikom podejmującym stałą pracę na „*Dzikim Zachodzie*” należał się tzw. „dodatek zachodni” stanowiący 50% pensji, ale jego wysokość była całkowicie niesatysfakcjonująca w obliczu rosnących cen. Większość Wrocławian zmuszona była do zaopatrywania się w najpotrzebniejsze produkty, w tym żywnościowe, na „czarnym rynku”, a tam nie działały zakłęcia partyjnych ekonomistów. Stąd koszty utrzymania we Wrocławiu były wyższe niż w centralnej Polsce, chociaż płace z kolei były niższe. *„Płace w przemyśle państwowym w listopadzie [1945 roku] wynosiły od 23 do 160 złotych dziennie (robotnicy Niemcy zarabiali zaledwie 10 złotych; w przemyśle prywatnym płace sięgały 200 złotych): w tym samym okresie kilogram chleba kosztował 23 złote, a kilogram kiełbasy 320 – 360 złotych.”* Ceny przekładały się na koszty utrzymania. O ile w centralnej Polsce miesięczny koszt utrzymania CZTERO-osobowej rodziny wynosił 4200 złotych, to we Wrocławiu TRZY-osobowa rodzina musiała dać sobie radę za ponad dwukrotnie wyższą sumę: 9600 złotych! Tymczasem średni miesięczny zarobek wynosił w 1946 roku wynosił 700 zł, a ze wspomnianym dodatkiem – około 1100.



Banknot 50-złotowy z 1948 roku (awers)

Stąd taką rolę odgrywał wspomniany szaber pozwalający dołożyć trochę grosza do nędznej wypłaty, ale będący solą w oku ówczesnych

władz municypalnych. Niemniej – trawestując słowa Gogola: „*Jeden tam tylko jest porządný człowiek: prokurator; ale i ten, prawdę mówiąc, świnia*”, szabrem na Ziemiach Odzyskanych zajmowali się reprezentanci wszystkich grup społecznych i zawodowych, z milicjantami oraz strażnikami przemysłowymi pilnującymi porządku – włącznie. „*Kradnie się nie tylko artykuły wyprodukowane na fabryce, ale i rzeczy małej wartości, jak na przykład [pisownia oryginalna – WW] drobne narzędzia.*” Istotną rolę pełniły również prace sezonowe: „*zbliżająca się wiosna podaje nadzieję rozpoczęcia w kraju robót budowlanych, przy których niema [pisownia oryginalna – WW] taryfowych płac i zarobki kształtują się wielokrotnie wyżej niż w przemyśle.*”

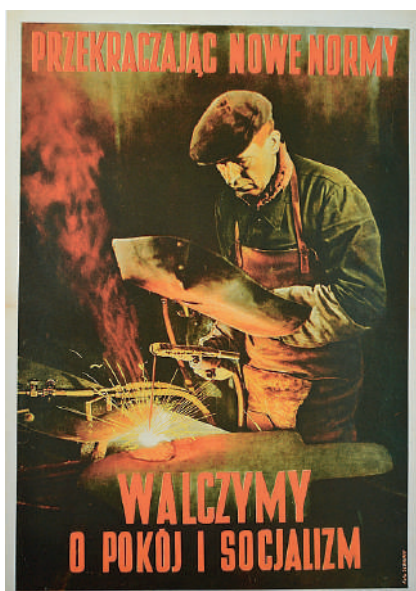


W kolejnych latach następował dynamiczny wzrost płac. Najwyższa pensja w państwowej fabryce (Archimedes) w 1947 roku wynosiła już około 5 000 złotych miesięcznie. Niemniej, ceny również rosły, a zarobki w przemyśle wciąż były niższe niż w budownictwie. TRZYKROTNIE. Drugim pod względem zarobków był robotnik metalowiec, choć – paradoksalnie – więcej mógł zarobić w zakładach spoza swojej branży. Toteż fabryki uciekały się do pozaprawnych działań, obiecując pracownikom zarobki wyższe niż wynikałoby to z płacowych tabel. Różnice między oficjalnym kursem, a rzeczywistą pensją wypłacano „*pod stołem*”.

b. Fachowcy i niewykwalifikowani

Dodatkowym kłopotem były konflikty między wykwalifikowanymi pionierami przysłanymi przez władze do Wrocławia jeszcze w 1945 roku,

a niefachowców z wsi Mazowsza, Małopolski, Kresów Wschodnich, czy Poznańskiego falami napływających na Ziemie Odzyskane. Fachowcy uważali, że należą im się przywileje wynikające zarówno z ich wiedzy, umiejętności oraz niekwestionowanego wysiłku włożonego w odbudowę miasta i jego przemysłu w czasie, kiedy większość jego mieszkańców i pracowników w fabrykach stanowili jeszcze Niemcy. Kontrowersje dotyczyły także etosu pracy.



Pierwsi pracownicy, przyzwyczajeni do ascetycznych warunków pierwszych miesięcy odbudowy nie rozumieli, że nowi koledzy niekoniecznie podzielają ich pionierski zapał. Nie bardzo też poczuwali się do odpowiedzialności za swoje nowe miejsce pracy. Miało to wynikać z braku doświadczenia: *„duża część załogi nigdy nie pracowała w większych zespołach i nie zdaje sobie sprawy ze wspólnej odpowiedzialności za pracę.”* Dlatego dla „świeżaków” niezrozumiałe było, że wykonanie nawet 100% obowiązującej normy w zakładzie notującym przerwy w pracy z braku dostaw materiałów produkcyjnych, czy niedoborów prądu nie wystarczało do podtrzymania normalnego funkcjonowania fabryki. Prawdę mówiąc, mało ich to obchodziło: wielu *„kończyło pracę, myło się i ubierało przed wpół do trzeciej, na godzinę przed końcem zmiany, nawet jeśli portierzy nie otwierali bram.”* Ponadto niewykwalifikowani robotnicy uważali, że domaganie się przywilejów ze strony fachowców jest nieuzasadnione i nie powinno być realizowane. Animozyje pomiędzy

tymi dwiema grupami jednak nie wynikały z rzeczywistych różnic materialnych. Realia ówczesne wskazywały, że obie strony konfliktu miały właściwie takie same warunki płacy i pracy - w obu przypadkach marne.

c. Migracje między fabryczne

Kolejnym problemem – związanym właśnie z wysokością poborów – była duża płynność kadr w zakładach pracy. Dotyczyła zarówno robotników wykwalifikowanych, jak i niewykwalifikowanych. Co ciekawe, inaczej, niż w innych częściach Polski, fachowcy zmieniali pracę częściej, niż pracownicy niewykwalifikowani. Jednym z elementów stabilizujących przywiązanie do jednego miejsca pracy była... przynależność do partii (wtedy jeszcze był wybór – PPS lub PPR). Poczucie odpowiedzialności, albo po prostu nakaz partyjny kazały robotnikom trwać na stanowisku pracy, choć kusiły inne możliwości.

Ziemie Odzyskane mogły w tamtym czasie wchłonąć ponad 5 milionów mieszkańców, którzy mieli początkowo dużą swobodę w wyborze miejsca i rodzaju zarobkowania, bo głód rąk do pracy był ogromny. Zarówno dyrektorzy, działacze partyjni, jak i związki zawodowe zauważali, że na rynku pracy jest bardzo duża płynność kadr. Robotnicy, zniechęceni warunkami, jakie zastali w FASILu, czy Pafawagu z łatwością i praktycznie z dnia na dzień mogli rzucić robotę i poszukać jej w innej fabryce państwowej, w pracach przy odgruzowywaniu miasta, czy u prywaciarzy.



Zdarzały się sytuacje, że dyrektorzy poszczególnych zakładów podkradali sobie nawzajem pracowników kusząc ich atrakcyjnymi wyrobami, które w formie deputatów trafiały do rąk ich pracowników, nieosiągalnymi w innych zakładach. Czyli np. fabryka odzieży miała większe szanse na znalezienie chętnych do pracy, zwłaszcza wśród kobiet znęconych przydziałem kawałka tkaniny na ciuch, niż zakład produkujący elementy maszyn, czy statków rzecznych, mało interesujących dla indywidualnego nabywcy. Dyrektor jednej z fabryk utyskiwał, że w konkurencyjnym zakładzie „sprzątaczką”, która operuje tak <precyzyjnymi> narzędziami, jak ścierka i miotła, dorównuje w swych zarobkach robotnikom wykwalifikowanym w przemyśle metalowym, który [...] pracuje na akordzie.” Zmorą była czasowa absencja pracowników nie wynikająca z określonych przyczyn.

Dokumentacja Pafawagu z 1946 roku określa ilość nieusprawiedliwionych nieobecności na 20 procent. Zdyscyplinowanie takich robotników było trudne. „Groźba zwolnienia z pracy przeważnie nie odnosi wrażenia wobec łatwości znalezienia zatrudnienia w innych ośrodkach przemysłowych”.



d. „Społeczność bez wspólnoty”

Przybywającym na Ziemię Odzyskane brakowało początkowo poczucia jedności. Popularne były stereotypy na temat Wrocławian przybyłych z różnych regionów. Repatrianci z za Buga zyskali miano „Ukraińców”, element napływowy z Mazowsza, czy Górnego Śląska to „centralniacy” ze szczególnym uwzględnieniem „warszawskich cwaniaków”.

Z kolei „Poznaniaków” opisywano nieraz jako aroganckich i pogardliwych wobec rzekomo mniej cywilizowanych sąsiadów ze wschodu”. Może i coś w tym było. Rodacy spod Stanisławowa nazywani byli przez nich „wschodakami”, co miało oznaczać, że są mniej pracowici, mniej zaradni i mniej schludni od cywilizowanych mieszkańców „Pyrlandii”. Określenie i przypisywane cechy były nieprawdziwe i krzywdzące, ale świadczące o istnieniu wzajemnych uprzedzeń. We Wrocławiu przekładały się one na konkretne zachowania. Ślązak – mieszkaniec Wrocławia mówił: „trzymam się na ogół z kolegami, którzy przyjechali z moich stron i których znałem dawniej. Ludzie z innych stron czasem mi się nawet podobają, ale odczuwam różnice regionalne”.



Tak się jakoś złożyło, że w odbudowywanych fabrykach nie było podziału na dominujące grupy z konkretnych terenów, czyli poszczególne regiony reprezentowane były mniej więcej po równo. Przy czym Wielkopole, w większości pochodzący ze wsi reprezentowali wysoką kulturę rolną, w innych częściach Polski wtedy nieosiągalną, mieli też kontakt z przemysłem. Na ich terenie znajomość języka niemieckiego nie była specjalnie rzadka, nie czuli też – jako mieszkańcy dawnego zaboru pruskiego – takiej obcości wobec niemieckich realiów Wrocławia. Podobnie było w przypadku Górnślązaków.

Z kolei przybysze z Mazowsza w 2/3 zdominowani byli przez Warsza-

wiaków, obeznanych z przemysłem, a w dodatku znaczna ich część spędziła wojnę w niemieckich fabrykach. Mniej reprezentatywni wśród robotników fabrycznych byli Lwowiacy. Natomiast *„personel wielu lwowskich instytucji – między innymi uniwersytetu, tramwajów i kolei – istotnie przeniesiono, oficjalnie lub nie, do Wrocławia.”* Stąd wzięło się przekonanie, że większość powojennych mieszkańców we Wrocławiu to element napływowy z miasta batiarów i „Panoramy Raławickiej” (która zresztą po wojnie też zamieszkała nad Odrą).

Innym problemem, rzadziej spotykanym w innych częściach Polskich, był, jak to określił jeden z dyrektorów „brak kotwicy” Znaczna część – do dwóch trzecich populacji pracowniczej Wrocławia stanowiły osoby samotne – jeszcze bez rodziny, albo już owdowiałe. Ci młodszy jeszcze nie budowali długofalowych planów życiowych związanych zarówno z miejscem pracy, jak i zamieszkania. Wdowcy i wdowy – czuli silniejszy związek z dalszą rodziną pozostawioną „gdzieś w Polsce” niż z Wrocławiem. Stąd zarobione pieniądze, albo wydawano na miejscu, albo płynęły od innych części kraju.

e. Dyscyplina

Wszystkie powyżej wymienione problemy nie pozostały bez wpływu na dyscyplinę pracy. Przedstawiciel PPR w 1946 wizytował wrocławskie fabryki. Jego opinia różniła się od oficjalnych hurraoptymistycznych relacji o pracownikach z całej Polski wspólnymi siłami odbudowującymi Ziemie Odzyskane.

„Do najgorszych ze zwiedzanych przeze mnie należy fabryka na Psim Polu i P.F. Ob. [Państwowa Fabryka Obrabiarek? - W.W.] – we Wrocławiu. Na czele tych fabryk stoją ludzie, którzy nie troszczą się o odbudowę i podwyższanie produkcji. W fabrykach tych od przeszło roku pracuje 1100 robotników i 6 dyrektorów i jeszcze nic nie produkuje.

[W] PZL na Psim Polu zastałem leżących i śpiących robotników o godzinie 13.30, to jest już w czasie pracy”. Dostało się też, uchodzącemu za przodującego we Wrocławiu, Paławagowi: *„Robotnicy dużymi grupami wałęsają się po halach i po placu.”*

Teoretycznie przepisy pozwalały na zwolnienie pracownika, który nie wypełniał swoich obowiązków, ale nie było kogo przyjąć na jego miejsce. Jednym z kierunków działań, jakie podejmowano w celu podniesienia dyscypliny wśród robotników było ogłoszenie współzawodnictwa pracy, którego prekursorem w Polsce był górnik Wincenty Pstrowski – odpowiednik radzieckiego Andrieja Stachanowa. Celem stachanowsz-

czyżny nie było jedynie zdyscyplinowanie załogi, ale przede wszystkim podniesienie wydajności pracy. Temat to na tyle obszerny i wielowątkowy, że tutaj jedynie go zasygnalizuję i postaram się do niego wrócić w jednej z kolejnych opowieści.



***Praca na budowie należała do najlepiej opłacalnych
w przedsiębiorstwach państwowych***

Powyższe słowa, mam nadzieję, pozwalają zorientować się, przed jakimi problemami stawali pracownicy wrocławskich zakładów przemysłowych w okresie tuż powojennym. Końcowe podsumowanie, choć nie dotyczy Hydralu, jednak może opisać także jego załogę i każdego wrocławskiego zakładu pacy: *„Było to zbiorowisko ludzi przeważnie bez kwalifikacji (bo i gdzie mieli je zdobyć?) pragnących się nauczyć nowego zawodu lub bez takich zamiarów, zawiedzionych w swoim życiu osobistym, czy w swoich nadziejach politycznych, trochę wartogłówników, hulaków i łobuzów, włóczędzy, a może nawet bandytów, przynajmniej według naszych dzisiejszych pojęć. [...] nieraz spotykało się ze strony tych najgorszych na tyle nieklamanej serdeczności, na przejawy takiej koleżeńskości, solidarności, wierności w przyjaźni, ba, nawet gotowości do poświęcenia, że człowiek żył w rozterce, czemu wierzyć, czy temu, co o sobie opowiadali, czy ich postępowaniu. Zdarzały się też charaktery krystalicznie czyste, których żaden brud się nie miał, odparty spokojną, niezachwianą filozofią życiową”.*

Pierwsze lata pozwoliły okrzepnąć załodze składającej się z przyby-
szy z całej Polski i przygotować do kolejnego etapu działalności obej-
mującego produkcję na potrzeby przemysłu lotniczego i zbrojeniowego.

Bibliografia:

Encyklopedia Wrocławia, Wyd. Dolnośląskie, Wrocław 2000,
Księga Pamiątkowa: 70 – lecie LZN, Wyd. Drukexpress, Wrocław 2016,
Lotnictwo – Stulecie Przemiany, pod red. Stanisława Janiszewskiego, Drukarnia Oficyny Wydawniczej Po-
litechniki Wrocławskiej, Wrocław 2003,
Z najstarszych kart historii szkoły, Wyd. Studio Reklamy Grafit, Wrocław 2008,
Padraic Kenney, Budowanie Polski Ludowej, Robotnicy a komuniści 1945- 1950, Wyd. Grupa Wydawnicza
Foksal, Warszawa MMXV (2015),
Teresa Kulak: Historia Wrocławia, tom II, Od twierdzy fryderycjańskiej do twierdzy hitlerowskiej, Wydawnic-
two Dolnośląskie, Wrocław 2001.
Jerzy Kochanowski, Tylnymi drzwiami. „Czarny rynek” w Polsce w latach 1944 -1989”, Wyd. Grupa Wydaw-
nicza Foksal, Warszawa MMXV (2015),
Marek Ordyłowski, Życie codzienne we Wrocławiu 1945 – 1948, Wyd. Ossolineum, Wrocław 1991,
Michał Kaczmarek, Mateusz Goliński, Teresa Kulak, Włodzimierz Suleja, Wrocław. Dziedzictwo wieków,
Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1997,
Janusz Przymanowski, Ze 101 frontowych nocy, Wyd. Książka i Wiedza, Warszawa 1978,
Włodzimierz Suleja, Historia Wrocławia, Tom 3: W Polsce Ludowej, PRL i III Rzeczypospolitej, Wydawnic-
two Dolnośląskie, Wrocław 2001
Gregor Thun, Obce miasto. Wrocław 1945 i potem, Wyd. Via Nova, Wydanie III, Wrocław 2008,
Józef Zieliński, Marian Mikołajczuk, Historia polskiego lotnictwa wojskowego 1945 – 1962, Wydawnictwo
ZP, Warszawa 2010,
<https://ludziezeznakiemp.pl/mappoints/oboz-pracy-psiepole/>
file:///C:/Users/xXx/Downloads/Gospodarka_Polski_w_latach_1944_198.pdf
https://pl.wikipedia.org/wiki/Nakaz_pracy
<https://polska-org.pl/10883348,foto.html?idEntity=3472400>
<https://polska-org.pl/5288050,foto.html?idEntity=5288068>
<https://podroze.onet.pl/ciekawe/zniszczenia-wojenne-wroclawia-i-odbudowa-miasta/zjcxr89>
<https://www.armedconflicts.com/Rheinmetall-Borsig-AG-1936-1950-t123833>
<https://polska-org.pl/10852617,foto.html?idEntity=547555>
<https://muzeumlotnictwa.pl/wystawy/messerschmitt-bf-109g-6/>
https://pl.wikipedia.org/wiki/Baureihe_05#/media/Plik:Dampflokomotive_der_Baureihe_05_Der_neue_Brockhaus_1938.jpg
https://pl.wikipedia.org/wiki/60-cm_Karl_Ger%C3%A4t_040#/media/Plik:Karl6.jpg
<https://polska-org.pl/606223,foto.html>
<https://www.dhm.de/lemo/kapitel/zweiter-weltkrieg/kriegsverlauf/zwangsarbeitpolen>
<https://polska-org.pl/695350,foto.html?idEntity=547555>
<https://polska-org.pl/8888120,foto.html?idEntity=538354>
<https://polska-org.pl/8792170,foto.html?idEntity=538354>
<https://polska-org.pl/6192191,foto.html?idEntity=9624511>
<https://polska-org.pl/920914,foto.html?idEntity=547555>
https://en.wikipedia.org/wiki/Pa%C5%84stwowe_Zak%C5%82ady_Lotnicze#/media/File:PZL_logo.jpg
<https://polska-org.pl/915638,foto.html?idEntity=547555>
<https://trojmiasto.wyborcza.pl/trojmiasto/7,98579,22840453,mercedes-hitlera-fiat-mussoliniego.html>
<https://polska-org.pl/902565,foto.html?idEntity=547555>
<https://polska-org.pl/957868,foto.html?idEntity=550917>
[https://pl.wikipedia.org/wiki/Banknoty_Narodowego_Banku_Polskiego_\(1948%E2%80%931993\)#/media/Plik:50_z%C5%82otych_1948_awers.jpg](https://pl.wikipedia.org/wiki/Banknoty_Narodowego_Banku_Polskiego_(1948%E2%80%931993)#/media/Plik:50_z%C5%82otych_1948_awers.jpg)
[https://przystanekp1.pl/galeria-propagandy/#Lightbox\[gallery-7\]/0](https://przystanekp1.pl/galeria-propagandy/#Lightbox[gallery-7]/0)
<https://przystanekp1.pl/galeria-propagandy/>
<https://przystanekp1.pl/galeria-propagandy/>
<https://przystanekp1.pl/galeria-propagandy/>
<https://przystanekp1.pl/galeria-propagandy/>
https://www.historiaposzukaj.pl/wiedza,obrazy,398,obraz_aleksander_kobzdej_podaj_cegle.html

Lekcje historii w Izbie Historii i Tradycji LZN

13. marca, uczniowie klasy 4at odwiedzili Stowarzyszenie Absolwentów, Sympatyków i Nauczycieli LZN.

W trakcie wizyty, Pani Barbara Ostroróg opowiedziała o historii LZN'u, życiu codziennym mieszkańców internatu, oraz pokazała i wspomniała o kilku ciekawostkach.

Na koniec, uczniowie wpisali się do pamiątkowej kroniki, zostawiając krótkie motto dla przyszłych uczniów szkoły.

Relację przygotował Antoni Linard



Na zdjęciu klasa 1 AT z wychowawczynią Katarzyną Korniewicz

Subiektywnie o wizycie w Izbie Historii...

Dnia 11 marca, bieżącego roku, mieliśmy przyjemność po raz kolejny skorzystać z gościnności i zaproszenia Stowarzyszenia, biorąc udział w zajęciach w Izbie Historii i Tradycji prowadzonych przez Panią Barbarę Ostroróg, której jesteśmy za to wdzięczni. Poprzednio byliśmy tam na początku naszej przygody ze szkołą – w 2021 r. – jako ówczesna klasa 1DT. To właśnie wtedy, po raz pierwszy, mieliśmy możliwość zapoznania się z tradycjami i bogatą historią szkoły oraz poznać opowieści o ludziach, którzy bezpośrednio, pośrednio lub (niekiedy pewnie) nieświadomie przyczynili się do ukształtowania szkoły taką, jaką jest teraz. Teraz, gdy to my, obecni uczniowie, powoli pozostawiamy w tym miejscu swoją własną spuściznę.

Możliwość zetknięcia się z autentycznymi, prawdziwymi fotografiami i przedmiotami należącymi do prawdopodobnie części z Państwa – czytelników tego Biuletynu – była swego rodzaju zaszczytem. Mundury, zdjęcia, dyplomy, wyróżnienia i oryginalne projekty Waszego autorstwa są inspiracją dla młodszych pokoleń. Największe wrażenie na mnie zrobiły zeszyty, w których zapisane były notatki z przedmiotów zawodowych - bo choć dzielą nas pokolenia, pewne rzeczy pozostają bez zmian :) Bardzo spodobało mi się też spotkanie z działającą maszyną do pisania, bo osobiście czuję niezwykłą sympatię do starszych urządzeń, gramofonów, aparatów analogowych itp., choć nigdy nie było mi dane używać w czasach ich większej popularności.

Wizyta w Izbie Historii i Tradycji Lotniczych Zakładów Naukowych pozwoliła nam zerknąć na czasy, gdy to Wy wchodziliście w dorosłość, na wiele lat przed nami, ucząc się w tym samym, a jednak zupełnie innym miejscu. Niektóre tradycje pozostały nietknięte i nadal są pielęgnowane, a inne podążają za duchem czasu, ale niezmiennie, co roku naukę w tym miejscu zaczynają nowi uczniowie i co roku, jacyś tą naukę kończą. To fascynujące, jak wielka grupa różnorodnych osób jest powiązana wspólną przeszłością z jednym, dla osób z zewnątrz pewnie niepozornym, miejscem.

Wiktoria Strzelecka, 4DT

Pamięci pułkownika pilota Boleśława Orlńskiego



28 lutego 2025 na cmentarzu Św. Rodziny na Sępolnie corocznym zwyczajem odbyła się uroczystość upamiętniająca 33 rocznicę śmierci płk. Pil. Bolesława Orlińskiego.

W uroczystości uczestniczyły delegacje min. 16 Dolnośląskiej Brygady Obrony Terytorialnej ze sztandarami i asystą, 3. Skrzydła Lotnictwa Transportowego z Powidza, Stowarzyszenia Seniorów Lotnictwa Wojaskowego RP, Klubu Lotników „Loteczka”, przedstawiciele naszego Stowarzyszenia i ze sztandarami młodzież szkoły podstawowej nr 118 im. płk. pil. Bolesława Orlińskiego. Po złożeniu kwiatów i zapaleniu zniczy zebrani wysłuchali wspomnień o życiu i działalności pułkownika

Barbara Ostroróg



Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci Jana Podhajskiego, członka Stowarzyszenia Absolwentów ... i byłego nauczyciela Lotniczych Zakładów Naukowych we Wrocławiu.

Jan Podhajski urodził się 4 lipca 1944 roku w miejscowości Rosochy i po wojnie wraz z rodziną zamieszkał na Dolnym Śląsku, a w latach 60-tych we Wrocławiu, gdzie po ukończeniu studiów zawodowych uzyskał tytuł inżyniera elektryka ze specjalnością metrologia elektryczna.

W latach 1964-69 pracował w WZE „ELWRO”, z przerwą na odbycie zasadniczej służby wojskowej. Od roku 1969 pracował w WSK „PZL-Hydrał” jako kierownik w dziale technicznym.

W latach 1974-79 był nauczycielem fizyki w naszej szkole, a jego ojcowski stosunek do uczniów i przekazywana wiedza powodowały, że był przez nich doceniany i lubiany.

W latach 80-tych działał w organizacjach politycznych i społecznych, dbając o ludzi i rozwiązując ich liczne problemy. Zawsze był bardzo życzliwym i otwartym człowiekiem na sprawy i problemy ludzkie.

Od 2008 roku był członkiem Stowarzyszenia Absolwentów, Nauczycieli i Sympatyków LZN. Przez wiele lat, w miarę możliwości zdrowotnych i rodzinnych, uczestniczył w spotkaniach i zebraniach organizowanych przez Stowarzyszenie.

W zmarłym tracimy życzliwego i serdecznego kolegę.

Rodzinie i Bliskim składamy szczere kondolencje.

DZIEŃ OTWARTY LZN



10 maja 2025
9.00 – 13.00



71/7986741
504 476 584

Kiełczowska 43,
51-315 Wrocław
www.lzn.pl

ZAPRASZAMY!

Komunikat – Walne Zgromadzenie Sprawozdawcze

Zarząd Stowarzyszenia informuje, że Walne Zgromadzenie Sprawozdawcze odbędzie się 14. czerwca 2025 (sobota)

- godz. 9:30 w I terminie

- godz. 10:00 w II terminie

Zebranie odbędzie się w Sali Bankietowej „Podano”
(dawna stołówka LZN).

Prosimy o liczny udział a ze względów organizacyjnych
o telefoniczne lub mailowe potwierdzenie udziału
do 4. czerwca br.

Program w załączonym Zaproszeniu.



Izba Historii i Tradycji LZN czynna:

środa – w godz. 10.00 – 18.00;

wtorek i czwartek - 16.00 - 18.00

Inne terminy do uzgodnienia telefonicznie lub mailowo.

**W każdą środę od godz. 10.00 odbywają się spotkania Absolwentów,
Nauczycieli i Sympatyków Stowarzyszenia.**

**Mile widziani goście, a szczególnie mieszkańcy Psiego Pola_
ZAPRASZAMY.**

Zespół redakcyjny: Bożena Kwasińska, Barbara Ostroróg, Joanna Zielińska.

www.stowarzyszenieabsolwentowlzn.pl //

e-mail: stowarzyszenie_lzn@poczta.fm

tel. 71/ 330 70 53 (bezpośredni; dyżury), // LZN - 71/ 798 67 41

KRS 0000265272 // KONTO BANKOWE 32 1020 5226 0000 6702 0230 3782